

Gibbs, Za wcześnie (Bober, Filipek, Przyłtu, Misze)

Lecę jak Wam powoli świat z rąk, lecę jak ten projekt na miasto
Mam projekt na miasto, w którym ludzie mają wszystko, co sobie nabazgrzą
Dodaj od siebie do tego chaosu coś, a nie tak stoisz przed taśmą
Oh, niech Twoje życie będzie tylko Twoje jak custom
Zostaw wszędzie odciśnięte paluchy i to zanim nas zapakują do urn
Dlaczego Ty wolisz zbierać okruchy i z boku przyglądać jak bawi się król?
Życie za krótkie jest, nie zauważysz jak Ci się powoli wypali jak skun
Oh, rób tylko, co możesz, żeby się nie zlewać jak tłum

Słuchaj, kiedyś chciałem być najlepszy, potem próbowałem nic nie spieprzyć
Teraz staram się ogarnąć meksyk (oh)
Bo mnie na drugą półkulę wyjechały moje kompleksy
Czy mnie ktoś zapamięta, czy zginę jak każdy następny?
Yeah, wjeżdża mi bania, co będzie z dziećmi jak się nie ustawię?
Jak miałbym nauczyć ich manier, skoro mam w głowie niepozamiatane?
Wróciłem nad ranem i znowu mi żal
W ogóle wróciłem, (?), wow

Nim zniknę jak duch, jak światło w złym dniu
Muszę wiedzieć tylko, że robiłem, co mogłem
Morze tych słów, przelanych przez słuch
Nie wyschnie zbyt szybko jak ocean mych wspomnień
Za późno na bunt, za wcześnie na cud
Pogodzić przyjdzie nam wszystkim się z losem
Nie liczę już żadnych sekund
Świętuję, gdy jutro swe oczy otworzę (hej)

Hakuna Matata, mała, nie boję się latać od dawna
Co chwilę kręcę się po korytarzach, życie to ciągle wybory jak (co?)
Życie to ciągle wybory jak to, za czym gonisz, albo czarny/czerwony
Od Ciebie zależy, czy wchodzisz (wchodzisz), ja wszedłem all-in (wiesz)
Ale zanim pójdę, to chciałbym powiedzieć Ci, że...
Przeżyłem to życie najbardziej jak umiem, a wszystko, co czuję do teraz, to dumę (hej)
Ale zanim pójdę, chciałbym powiedzieć Ci, że...
Zostawię po sobie coś więcej niż ulgę (ulgę, ah)

Umrę za wcześnie, bo dla mnie doba jest za krótka
Dlatego nie śpię, chcę żyć, jakby nie było jutra
Zanim odejdę, chcę, byś czuła się bezpiecznie
I zbuduję dom nam, najpierw ten, co mamy na koszulkach
Przez świat na fapie jak Dawid Fazowski, lokalne piwo i lokalne jointy
Wiem, dokąd idę, ale z Tobą mogę zbłądzić, więc chodźmy stąd
Chcę wiedzieć, że żyłem tu po coś, nie chodziłem bez celu jak głupek
Miałem dla kogo być sobą, żyję najlepiej jak umiem

Nim zniknę jak duch, jak światło w złym dniu
Muszę wiedzieć tylko, że robiłem, co mogłem
Morze tych słów, przelanych przez słuch
Nie wyschnie zbyt szybko jak ocean mych wspomnień
Za późno na bunt, za wcześnie na cud
Pogodzić przyjdzie nam wszystkim się z losem
Nie liczę już żadnych sekund
Świętuję, gdy jutro swe oczy otworzę (hej)

Niech nie minie chwila
Z tych prostych słów na twarzy wyraz
Niech minie liczba, nie mija przyjaźń
Nie liczę dni, jakbym wspominał
Odwaga zmysły nam przemęczyła
Strach przypomina, w czym leży siła
Co miało leczyć, może zabijać
Nim stracę tlen, zacznę oddychać

Jak byłem mały, wierzyłem w Batmana

Wierzyłem w raperów jak w Stanach
Nie było Cię nawet w planach, mała
Dziś jak mi smutno się dziaram, nadal
Nie wiem czy umrę za wcześnie, czy się urodziłem za późno
Nie wiem czy życie mam takie jak we śnie, czy rapy tu gramy na próżno
Kolejny krążek, wszędzie mnie znają, gdzie się nie pokażę
"Kolejny krążek" - mówił mi ziomek i skończył w Monarze

Życie jest piękne, tak jak Zanzibar
Piszę pod palmą, bo taki był plan